

DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 24

(79)

grudzień

1997

Istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

Suplement gazety "Hołos Ukrainy"



W numerze świątecznym

Wesołych Świąt!

Polonia

Solidarność
zawsze zwycięża

Pani Wanda jest stale w ruchu. Potrafi zapalić ludzi do realizacji swoich pomysłów. Nie cierpi rutynowej, gabinetowej pracy. Nie czeka na Polaków a sama wychodzi do ludzi do ich potrzeb. Jest prawdziwą gospodynią Parafialnego Domu Polskiego. • 2

Tradycje

Wieczera
Wigilijna

Tradycyjna wigilia składa się z 13, wyłącznie postnych dań. Jednym z podstawowych dań jest zupa: grzybowa, barszcz czerwony postny o smaku grzybowym, rybna lub migdałowa - w zależności od regionu i tradycji rodzinnej. Do tego podaje się uszka lub pierożki. • 3

Święta

Dla sąsiadki

Podając ryby - kładziemy dwa widelce po obu stronach talerza; jeżeli w grę wchodzi nóż do ryb, leży on po lewej stronie talerza. Zatem: gdy podajemy i ryby i mięso - po lewej będą dwa widelce, albo nóż do ryb i widelec do mięsa. Noża zwykłego używa się przy jedzeniu śledzi i rolmopsów. • 4-5

Refleksje

Powrót do domu

Na lotnisku w Warszawie jak zwykle pół godziny czekania na bagaż. Taśma chodzi cały czas i krąży w kółko: niedopalek papierosa, parasol, nalepka hotelu Mariot, sprzączka od paska walizki i biała, czysta chusteczka. Mimo zakazu, zapalam papierosa. Obok — na jedynych czterech krzesłach — siedzi cały czas czterech gości od obsługi bagażu. „Tu nie wolno palić, szefie” — mówi jeden z nich. • 6



Podajmy sobie dłonie

Rodacy!

* Spośród wszystkich nocy całego roku ta święta noc z dwudziestego czwartego na dwudziesty piąty grudnia jest dla Polaków najpiękniejsza. A najpiękniejszą jest dlatego, że to ona przypomina nam narodziny Boga-Człowieka. By ją godnie przeżyć, w oparciu o tradycje wypracowane przez stulecia, przygotowuje się każdy z nas wewnątrz i zewnątrz. Przez te przygotowania każde pokolenie Polaków wnosi w skarbnięcę zwyczajów rodzinnych nowe elementy, właściwe przeżywanym przez cały naród wydarzeniom. Rodziny polskie są dobrym „barometrem”, wskazującym właściwy kierunek myślenia i działania: dorosłym, młodzieży i dzieciom. Stąd płynie ta podziwu godna „spójnia”, która sprawia, że większość polskich rodzin, w kraju i za granicą, jest bastionem katolicyzmu i polskości prawdziwej.

* W Polsce przygotowaniem do właściwego przeżycia świąt Bożego Narodzenia jest uroczysta wieczerza - nazywana „wigilia”. Strzeżona od wieków jak skarb bezcenny, nie pomijana nawet przez niewierzących. A to dlatego, że przygotowania do niej i przeżywanie jej we wspólnocie rodzinnej, uczy wzajemnego poszanowania i miłości. Jednoczy w solidarności, myśli i uczuć. Trzymając w dłoni opłatek, nie można myśleć niesolidarnie z tymi, do których kierujemy słowa życzeń. Obecni, czy nieobecni ze znanych najbliższych powodów, jednak serdecznie są obejmowani uczuciem i modlitwą. Wieczera wigilijna jest „świętym ogniwem”, scalającym Polaków pod każdą szerokością geograficzną.

Ciąg dalszy na str. 3

Wybaczymy sobie wzajemne urazy

Bywają takie rocznice, bywają takie dni w ciągu roku kalendarzowego, które budzą wiele emocji wśród różnych grup społecznych. Jedni uważają, że jest co świętować, jest z czego się cieszyć, że ów dzień to powód do dumy. Inni zaś twierdzą, że to dzień hańby, wstydu, żaloby i nie należy z tego powodu urządzać żadnych koncertów, zabaw, bo to po prostu nieprzyzwoicie.

Ludzie kłócą się, obrażają wzajemnie przysłownym „błotem”, obrażają nawzajem; a czasem nawet wychodzą na ulice miast w wielkich marszach, co w efekcie niejednokrotnie prowadzi do rękoczynów.

Przywódcy państw, politycy, przedstawiciele organizacji społecznych proponują nazywać takie „konfliktowe święta” dniami spokoju, porozumienia, przebaczenia. Ale na próżno. Wzajemna niechęć, nieumiejętność wybaczenia, a czasem wręcz głupota nie pozwala ludziom dojść do zgody.

Ale ludzie zapominają, że od wieków istnieje taki jeden dzień, kiedy cichną spory, milkną armaty, a nad ziemią rozlega się głos chórów anielskich:

„Chwała na wysokości
Bogu
A na ziemi POKÓJ
ludziom dobrej woli”.

Ciąg dalszy na str. 6

Miłym
Czytelnikom
i Korespondentom,
wszystkim Rodakom
na Ukrainie
najszerzej
życzenia zdrowych
i wesołych Świąt
Bożego
Narodzenia oraz
Szczęśliwego
Nowego Roku
składa

Redakcja

Wieczór wigilijny

To właśnie tego wieczoru,
gdy mróz lśni jak gwiazda
na dworze,
przy stołach są miejsca
dla obcych,

bo nikt być samotny
nie może.

To właśnie tego wieczoru,
gdy wiatr zimny śniegiem
dmucha

w serca złamane i smutne
cicha wstępuje otucha.

To właśnie tego wieczoru
od bardzo wielu wieków
pod dachem tklivej

kolędy

Bóg się rodzi w człowieku.



NOTA
BENE

❄ Naukowcy z Czech, Rosji, Węgier Ukrainy i Polski zebrali się w końcu listopada w Instytucie Badań Literackich w Warszawie, żeby omówić podczas dyskusji panelowych sytuację w literaturach krajów Europy Środkowo — Wschodniej w dobie transformacji ustrojowej.

❄ Dni Kultury Polskiej przeprowadzono w połowie grudnia w Lucku dzięki współpracy Asocjacji Euroregionu „Bug”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, chełmskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i władz województwa chełmskiego.

❄ Wspólne polsko-ukraińskie przedsiębiorstwo „Chortyca”, produkujące plastikowe rury wodociągowe, zaczęło funkcjonować w mieście Gródek (obwód Lwowski)

❄ W dniu 21 grudnia w kijowskiej Bibliotece im. Adama Mickiewicza zostanie przeprowadzony wieczór poświęcony twórczości wybitnego polskiego kompozytora Karola Szymanowskiego.

❄ W dniu 26 grudnia w sali Młodzieżowej Domu Nauczyciela odbędzie się Spotkanie Oplatkowe organizacji polonijnych Kijowa.

Lwowskie serdeczności i najlepsze świąteczne życzenia Kolegom z „Dziennika Kijowskiego” oraz wszystkim czytelnikom tego pisma składa zespół redakcyjny „Gazety Lwowskiej”

КУПОН
БЕСПЛАТНОГО
ОБЪЯВЛЕНИЯ
(не более 20 слов)
Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский...
Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:
252054, Украина, Киев, а/я 2
Редакция газеты
"Дзiенник Кijовский"

Solidarność zawsze zwycięża

Ranek 23 listopada. Pociąg Kijów - Iwano-Frankowsk przybył do miejsca przeznaczenia. Okazało się że Parafialny Dom Polski znajduje się niedaleko dworca kolejowego. Zdecydowałem pójść na piechotę. Dziesięć minut i już

Ukrainy byli obecni goście ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na czele z prof. A. Stelmachowskim, a także delegacja z polskiego Rybnika razem z burmistrzem oraz stanisławowiaczy z całego świata. Gospodarzami byli rzecz jasna sta-

niuje. Potrafi zapalić ludzi do realizacji swoich pomysłów. Nie cierpi rutynowej, gabinetowej pracy. Zresztą nie ma gabinetu i nie siedzi przy telefonie z mądrą miną. Nie czeka na Polaków a sama wychodzi do ludzi do ich potrzeb. Jest prawdziwą gospodynią Parafialnego Domu Polskiego, bo potrafi być wszędzie, gdzie jest potrzebna. Wśród Polaków zrzeszonych w organizacji nie ma podziału na zarząd i szeregowych członków. Każdy stanisławowski Polak ma w tym Domu swoją działkę, gdzie może być korzystny. Może dlatego w Stowarzyszeniu nie ma waśni, bo każdy ma pole do popisu. Każdy czuje się potrzebny. To jedna rodzina polska - wyspa polskości na ziemi ukraińskiej. Głową i motorem tej wielkiej rodziny jest właśnie Pani

dwóch pojęć parafialny i polski przyniesie wzajemną korzyść i pożytek. A Polacy na Ukrainie stanowili i stanowią trzon wiary rzymskokatolickiej na Ukrainie i tego nie da się wymazać w żaden sposób.

Polak Polakowi nie zawsze bratem

Inicjatywa budowy Domu Polskiego zrodziła się z potrzeb Polaków stanisławowskich w roku 1993. Już wtedy zaistniał w Iwano-Frankowsku kościół rzymskokatolicki, który spełniał ważną rolę w odrodzeniu duchowości Polaków. Proboszczem parafii Chrystusa Króla został ks. Kazimierz Halimurka - Polak z ukraińskiego obecnie Sambora. Znał potrzeby i problemy Polaków na Ukrainie nie z opowiadań a od strony realnej. Dlatego zaczął wspierać Polaków w ich dążeniach ku odrodzeniu polskości.

Ale Polakom potrzebny był lokal, gdzie mogli by się stale zbierać. Próbowano odzyskać od władz miejskich swoją własność przedwojenną. Rezultaty były znikome, czyli żadne, dlatego zwrócono się z prośbą do rodaków. Firma budowlana „EnergoPol” kończyła właśnie swoją długotrwałą pracę w mieście. Dysponowali dobrym zapleczem gospodarczym na 1200 miejsc. Tutejsi Polacy prosili odstąpić tylko kilka parterowych baraczków. Kierownictwo „EnergoPolu” grzecznie wysłuchało prośby i zaceniło kwotę, która dla miejscowych Polaków była astronomiczną.

Dziwne, ale nieco później przedsiębiorstwo cała bazę odstąpiło Ukraińskiemu Narodowo-Patriotycznemu Liceum za symboliczną cenę. Tak, że nie zawsze Polak Polakowi bratem jest.

Świat zdobywają szaleńcy

Sprawa budownictwa Domu polskiego ruszyła z miejsca gdy w 1993 roku Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” przeznaczyła na ten cel 50 tys. USD. Jak na te czasy to była kwota niemała. Ale Ukraina przeżywała wówczas okres galopującej inflacji. Czas stracono, gdyż władze miejskie z zezwoleniem na budowę Domu zwlekały. Nie wiadomo, czy istniał by dziś Parafialny Dom Polski, gdyby nie przyszedł z pomocą burmistrz polskiego miasta Rybnika. Władze tego miasta czym tylko mogły (łącznie z finansowaniem) pomagały tej sprawie. Znalazł się też zapaleńiec ze strony polskiej - pan Józef Śliwka, który „dniował i nocował” przy jego budownictwie. Niestety nie dożył do chwili uroczystego otwarcia Domu. W kapliczce wmurowano na jego cześć pamiątkową tablicę.

Nie można też przemilczeć zasług rzymskokatolickiej parafii Chrystusa Króla, która uczyniła wszystko, żeby Dom Polski powstał na jej terenie. I jest to jeszcze jeden przykład, że Polak i katolik to nierozdzielna spójność, przynajmniej na Ukrainie. Swoją reportaż z Iwano-Frankowska chciałbym zakończyć słowami Prezes Wandy Siergiejewej:

„Parafialny Dom Polski mógł powstać tylko przy udziale szaleńców. Ludzi bez reszty zaangażowanych w sprawę budownictwa”.

Oby wśród Polaków na Ukrainie i w Kraju takich szaleńców znalazło się więcej!

Eugeniusz Tuzow-Lubański
(Zdjęcia autora)



Poświęcenie Parafialnego Domu Polskiego. W centrum Metropolita Lwowski abp. Marian Jaworski

jestem na miejscu potężny kościół Chrystusa Króla zbudowany w Stanisławowie w czasach II Rzeczypospolitej w 1938 roku. Za kościołem ujrzałem nie dom a prawie zamczysko. I okazało się, że to właśnie Parafialny Dom Polski.

Przy wejściu trafiłem od razu na proboszcza księdza dziekana Kazimierza Halimurkę. Zaprosił mnie do wewnątrz i zakwaterował w wygodnym pokoiku. W południe w kościele rozpoczęła się liturgia świąteczna Chrystusa Króla. Był to ostatni dzień roku liturgicznego 1997. Na uroczystość tę przybyło wielu dostojników kościoła rzymskokatolickiego i liczni goście z Polski. Mszę św. celebrował Metropolita Lwowski abp M. Jaworski.

Umiłować Boga ponad wszystko

W swojej homilii Metropolita Lwowski zwracając się do wiernych obydwóch obrządków powiedział

„Każdy chrześcijanin, każdy wierzący w Boga może powiedzieć - jestem ze świata, ale nie należę do tego świata. To znaczy, że należę do Królestwa Wiecznego. Wszystko przemija. I to, co dzisiaj widzimy przemienie. Ale jako chrześcijanin uczestniczę już teraz w Królestwie Jezusa Chrystusa - Pana naszego. Dlatego chcemy przeżyć jubileusz Dwutysiąclecia Chrześcijaństwa, pamiętając, że Chrystus” jest jedynym Królem a my idziemy za Nim. Duch święty dał nam łaskę uczestniczenia w Królestwie Sprawiedliwości. Wyzwała nas z niewoli grzechu i prowadzi do królestwa Miłości. Dlatego powinniśmy umiłować Boga ponad wszystko”.

Poświęcenie Parafialnego Domu Polskiego

Po mszy św. abp. Marian Jaworski poświęcił Parafialny Dom Polski w Iwano-Frankowsku. Oprócz duchowieństwa z całej

niślawowscy Polacy. Panował radosny nastrój i ku mojemu miłemu zdziwieniu wszyscy obecni na tej uroczystości mówili tylko po polsku, oprócz biskupa Kościoła grekokatolickiego Lubomyra Huzara, który po ukraińsku powiedział, że grekokatolicy i rzymskokatolicy stanowią jeden Kościół Chrystusowy i że do prawdziwego pojednania Ukraińców i Polaków może dojść jedynie we wspólnej modlitwie w duchu miłości.

Obecny na uroczystości Nuncjusz Apostolski abp. A. Franko w przemówieniu wygłoszonym po włosku podkreślił, że obecny Kościół katolicki ma dwa obrządku - łaciński i grecki lecz stanowi jedną całość w swojej wierze. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby pogłębić Komunię w Kościele Chrystusowym. Aby to osiągnąć musimy gorliwie się modlić o zjednoczenie wszystkich chrześcijan na Ukrainie.



Dwaj dyrektorzy Domów Polskich - z Ukrainy i Kraju — Wanda Siergiejewa i Grzegorz Russak



Fragment Parafialnego Domu Polskiego w Iwano-Frankowsku

Pani Prezes jest wszędzie

Z Prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” im. F. Karpińskiego spotkałem się dopiero po uroczystościach. Pani Wanda Siergiejewa jest stale w ruchu. Jej twórcza energia po prostu promie-

niuje. Potrafi zapalić ludzi do realizacji swoich pomysłów, energii i wdzięku.

Katolicki i polski

Parafialny Dom Polski zagospodarowany jest w sposób symboliczny. Lewe skrzydło zajmują księża. Prawe zakonnice Urszulanki. Natomiast centralna, największa część służy stanisławowskiemu Polakom. Kultura polska i wiara rzymskokatolicka stanowią całość. Przypominają wypełniające się nawzajem naczynia połączone. Sytuacja, jak na Ukrainie,

raczej wyjątkowa, gdyż ostatnio w Kijowie na przykład duchowieństwo kościoła rzymskokatolickiego podkreśla, że Kościół jest powszechny, zapominając o polskich korzeniach wiary na Ukrainie. Natomiast w Iwano-Frankowsku już istnieje Parafialny Dom Polski. Połączenie tych

Rodowód Jezusa Chrystusa

Tak zaczyna się Ewangelia. Cóż oznacza ta długa lista hebrajskich imion? Dla Żydów konieczność wykazania, że Mesjasz jest potomkiem Dawida. Ma ona także inne znaczenie: wśród potomków Dawida są zabójcy, cudzołóżnicy, kazirodcy. Jezus rodzi się w mojej duszy, rodzi się mimo nagromadzonych w niej moich grzechów. Jezus przebija się przez nie, znajduje drogę poprzez moje błędy, kolejno je przewyżniając. Takie jest Jego rodzenie się we mnie. W tym przebijaniu się jaśnieje Jego miłosierdzie, Jego łaskawość, ale także Jego siła.

Maryja, niosąca w swoim łonie Dzieciątka, i Józef idą, aby ich zapisano w Betlejem (Łk 2, 3). Jezus nie chciał narodzić się ani w Rzymie, ani w Atenach, ani w Jerozolimie. Podobnie i dla nas tajemnica Narodzenia Jezusa jest dostępna jedynie w tej ubogiej judejskiej mieścinie. Iść do Betlejem, stać się obywatelem Betlejem, przyjąć - nie, otrzymać - betlejemskiego ducha pokory.

Aniołowie nie mówią pasterzom po prostu, że narodził się Zbawiciel. Mówią: „Narodził się wam Zbawiciel” (Łk 2, 11); Jezus rodzi się dla każdego z pasterzy. Jego Narodzenie staje się dla każdego z nas wydarzeniem bardzo osobistym: Jezus jest darem ofiarowanym każdemu człowiekowi.

Nie było miejsca w gospodzie dla Maryi niosącej Jezusa i dla Józefa (Łk 2, 7). Nie ma miejsca w gospodzie tego świata dla ucznia Jezusa. Jeśli uda mi się znaleźć tam miejsce, jakże niebezpieczne będzie to ułatwienie! Cóż jest wspólnego między gospodą a żłóbkiem?

Magowie, ostrzeżeni przez Boga we śnie, wracają do swego kraju inną drogą (Mt 2, 12). Muszą ominąć Heroda. W znaczeniu duchowym: ten, kogo Bóg doprowadził aż do Żłóbka, może wrócić do siebie, do swojego kraju, do swojego domu - ale wróci już inną drogą. Oznacza to, że motyw jego działania, jego postawa, sposób bycia, środki, którymi



będzie się posługiwał, nie mogą być takie same, jak przedtem. Jeśli ktoś doszedł do Betlejem, następuje w nim gruntowna przemiana.

Duch Święty objawił Symeonowi, że nie umrze, dopóki nie zobaczy Zbawiciela (Łk 2, 26).

Jakże i ja chciałbym mieć taką pewność! Nie umrzeć, dopóki nie ujrzę Jezusa. Ujrzyć Go nie oczyma ciała, lecz ujrzyć - i widzieć Go rzeczywistością - oczyma wiary. Wolno mi mieć nadzieję, że po śmierci będę Go widział inaczej.

Symeonowi dane było więcej, niż tylko ujrzyć Jezusa. Wziął Dzieciątka na ręce (Łk 2, 28). Panie, pozwól mi przytulić do serca maleńkie Dzieciątka!

Anioł nakazuje Józefowi, aby zabrał Dziecko i Jego Matkę i uciekał do Egiptu (Mt 2, 13). Bywa niekiedy tak, gdy jesteśmy zbyt słabi, że trzeba nam raczej uciekać od niebezpieczeństwa, chronić się na uboczu. Ale musimy wówczas zabrać ze sobą to, co najcenniejsze, zabrać Jezusa, zabrać Dzieciątka maleńkie i słabe; słabość Jego umocni naszą własną słabość. A z Nim musimy zabrać Jego Matkę, tak, jak umiłowany uczeń zabrał Ją w godzinie konania. Tajemnica Maryi jest nierozdzielnie złączona z tajemnicą Jezusa; tajemnica miłosierdzia i czułości.

Mnich z Chevetogne

Wieczera Wigilijna



Tego dnia obowiązuje ścisły post, a główny posiłek - wieczerza wigilijna składa się wyłącznie z postnych dań. Stół tego dnia powinien być nakryty jak dla najznakomitszych gości, choćbyśmy do niego zasiadali jedynie w gronie najbliższej rodziny: a więc śnieżnobiały obrus, najlepsze nakrycia, najpiękniejsze talerze... Pod obrus kładzie się siano na pamiątkę tego, że małego Jezusa położono w żłobie, na sianie. Na stole powinny stać świece, świąteczne stroiki, zaś na talerzyku - opłatek. Powinno też stać jedno wolne nakrycie - dla tych, którzy być może nie będą mieli z kim zasiąść do świątecznego stołu. Zgodnie ze zwyczajem, zasiada się do stołu, gdy zabłyśnie pierwsza gwiazdka.

Wigilia rozpoczyna się modlitwą całej rodziny, a następnie ojciec lub dziadek odczytuje odpowiedni fragment Ewangelii, dotyczący narodzeniu Pana Jezusa.

Związane są z nią przeróżne zwyczaje i tradycje

Potem wszyscy dzielą się opłatkiem, składając sobie przy tym życzenia.

Tradycyjna wigilia składa się z 13, wyłącznie postnych dań. Na stół podaje się ryby, potrawy z mąki, kaszy, świeżych i suszonych grzybów, kapisty, owoców, maku, miodu i orzechów. Jednym z podstawowych dań jest zupa: grzybowa, barszcz czerwony postny o smaku grzybowym, rybna lub migdałowa - w zależności od regionu i tradycji rodzinnej. Do tego podaje się uszka lub pierożki.

Każdemu z dań wigilijnych od wieków przypisywano jakieś znaczenie:

- opłatek symbolizował zgodę i jedność, a chleb - dobrobyt i początek nowego życia;
- ziarno zbóż oraz wypieki z mąki miały zapewnić pomyślność w nadchodzącym roku;
- rybie przypisywano przede

wszystkim znaczenie religijne: przypominała o chrzcie, zmartwychwstaniu i nieśmiertelności; była też symbolem płodności i odradzania się życia;

- kapustę w wieczerzy wigilijnej wiązano z życiodajną siłą sprawiającą, że po zimowym uśpieniu cała przyroda ponownie odrodzi się na wiosnę;
 - groch chronił przed chorobami;
 - grzyby według wierzeń ludowych ułatwiały nawiązanie kontaktu ze światem zmarłych;
 - mak, powszechnie, był symbolem płodności;
 - potrawy z miodu miały zapewnić biesiadnikom przychylność sił nadprzyrodzonych.
- Kulminacyjnym momentem wieczoru wigilijnego jest wspólne kolędowanie oraz rozpakowywanie prezentów, które kochające ręce mam, babć, ojców i dziad-

Ciąg dalszy ze str. 1

* Ponadto właściwie przeżyta, wprowadza nas w centrum świątecznej tajemnicy Bożego Narodzenia. Dlatego dziś, w tę uroczystą noc, dziękujemy serdecznie wam rodzice polscy, kapłani domowego ogniska, za godne stróżowanie przy świętych tradycjach narodu. To dzięki wam nie karleją nowe pokolenia w materii. To wy wyjmiecie „stare i nowe” wartości ojcyste, które umacniają młode pokolenia i ukazują im poprawne drogi urabiają charakterów, których nie moż-

Ominęła więc ich łaska narodzenia Zbawiciela we wnętrzu ich domu. Biada tym, którzy tylko kalkulują, mając na względzie zarobek, a właściwie zerowanie na cudzej biedzie. Nie zatrzyma się pod takim dachem Bóg.

Trzeba też, by Chrystus na ulicach i drogach naszej ojczyzny nie spotkał „herodowych siepaczy”. Raz to Zbawiciel już przeżył w okresie swojego dzieciństwa. Wystarczy. Herod przegrał, wydając wyrok śmierci na Niewinnego. Stoczyło go robactwo, a Jezus zrealizował swoje dzieło na ziemi. Niech z Chrystusowych warg nie spłyną

Podajmy sobie dłonie

na kupić pokusą materialnych wartości konsumpcją i stanowiskiem. A jeżeli jest inaczej, to „memento” dla was i dla nas, że za mało zdecydowanie stróżujemy przy skarbnicy umysłów i serc polskiej młodzieży. To znak, że gdzieś wytworzono „szczelinę” przez którą „wyciekają” wartości bliskie i drogie polskiemu sercu.

* Trzeba więc nam w świętej zadumie przybliżyć się do żłóbka, gdzie leży Salwator mundi - Zbawiciel świata. I prosić Go o nowe światła i moce do realizowania zadań nieodzownie potrzebnych: polskiej rodzinie, narodowi i ojczyźnie, trzeba, byśmy jak pasterze wzgórz Betlejemu poszli i zobaczyli: „co się tam zdarzyło i o czym Pan oznajmił” (Łk 2, 15). A Pan ukazał rzeczywistość: Dzieciątka owinięte w pieluszki i położona w żłobie (Łk 2, 16). A położono Go w żłobie dlatego, że „Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli” (J 1, 11). Fakt nieprzyjęcia był powodem, że Maryja porodziła Dzieciątka w żłobie ustawionym w skalnej grocie. Wiemy, że grota nie ma drzwi. Nie można się wobec tego od nikogo izolować. Stało się tak, bo Zbawiciel świata - od pierwszych chwil swojego życia - nie chciał się od nikogo „izolować”. Każdy przechodzień mógł się zatrzymać, wejść, zapytać, dowolnie się na Dzieciątka napatrzyć.

Trzeba bardzo troszczyć się o to, by w dzisiejszej rzeczywistości nie było w naszym narodzie twardej kalkulacji, podobnych mieszkańcom Betlejem. Oni nastawieni byli tylko na zarobek.

słowa bólu, skierowane do kogośkolwiek z nas: „Czemu mnie przesładujesz” (Dz 9, 4). On — Salwator mundi naucza nas, byśmy rozjaśnili nasze myśli i zamiary światłem miłości. Jest to możliwe. Więcej jest to nieodzownie potrzebne, by realizować prawdę i sprawiedliwość.

* Naślądujmy naszych przodków. Ufajmy jak oni. Wierzymy Bogu jak oni. Dzieje bowiem mocy i szlachectwa ducha naszych przodków nakazują nam dziś podnieść serca i głowy wysoko, dumnie żyli na tym świecie (Tit 2, 12). Posłusznymi św. Apostołowi i rozumiejącymi nadzieję” dzisiaj nam daną, podajmy sobie dłonie, w bratnim uścisku wszyscy Polacy. Słuchajmy, co mówi nam współczesny poeta:

Jeśli ludzie uszędzie
podniosą się,
To dźwigną Ojczyznę do lotu
I chociaż nikt z nas nie ma tej
sily olbrzyma”
To do pelzania już nie ma
pourotu (E. Bryll)

Poetyckimi strofami wyrażam moje życzenia świąteczne i noworoczne. Kieruję je do wszystkich rodaków. Amen.

Kardynał Henryk Gulbinowicz
(Kazania Świątokrzyskie)



ków położyły uprzednio pod świątecznie przystrojoną choinkę. Zaś o północy cała rodzina udaje się do kościoła na uroczystą Pasterkę, aby tam wspólnie zaśpiewać pieśń radości:

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony!
Ogień krzepnie, blask
ciemnieje,
Ma granice Nieskończony...”
DJ



Jak balsam...

Za nami 8 godzin pracy, odebranie dzieci z przedszkola, dokończenie obiadu, zmywanie... Jak się zrelaksować, jak zrzucić z siebie całodzienną napięć? Położyć się i zasnąć? Nie! Jak balsam działania podobno te proste ćwiczenia gimnastyczne, proponowane przez czasopismo "Eltern".

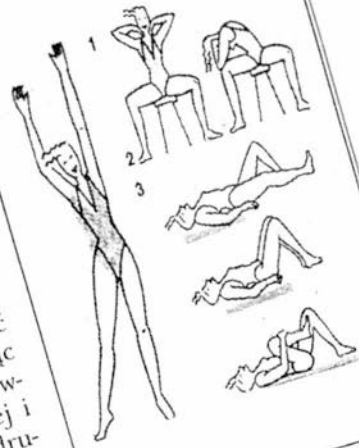
Oto po kolei:

1. Stanąc w rozkroku, ręce uniesione do góry. Na zmianę - raz lewą, raz prawą - wyciągać je jak najwyżej do góry, wykonując wydech, a następnie przy luźnym opuszczeniu rąk w dół - wdech.

2. Siad w rozkroku na stoleczku, stopy mocno wsparte o podłogę, dłonie na ramionach. Na zmianę - prawym łokciem dotknąć do lewego kolana, wyprost, lewym do prawego, a przy tym powoli wykonywać wdech i wydech.

3. Położyć się na kocu ugiąć nogi w kolanach, jedną położyć w tej pozycji, drugą - objawszy rękami - przyciągnąć do klatki piersiowej, wykonując przy tym wydech. Potem powrócić do pozycji początkowej i wdech. To samo wykonać z drugą nogą.

Każde ćwiczenie powtórzyć spokojnie po kilka razy.



Dla
Wujka



BALWANEK



Wpisz w balwanka odpowiednie określenia

- | | |
|------------------------------------|--|
| 1) materiał wełniany | 7) na płozach, mknie po śniegu |
| 2) konkurencja narciarska | 8) socynianin, Brat Polski |
| 3) kolejką linową w Szczyrku na... | 9) deski zjazdowe |
| 4) szczyt na łysinie | 10) zjawiska, rzeczy nadzwyczaj piękne |
| 5) niejedna gór ozdoba | 11) wędrowanie po górach |
| 6) ze skoczni | |

Dla
Mamy



Dla
Starszej Siostry



- Przygotujemy:
- 250 g twarogu
 - 1 łyżkę drobno posiekanej cebuli
 - sól do smaku
 - 5 ziarenek pieprzu
 - 2 kawałki marchwi
 - 1 kapelusz marynowanego grzyba
 - 1 słony paluszek
 - wykałaczkę lub patyczek

Rozetrzemy twaróg z solą i cebulą. Jeśli twaróg jest zbyt wilgotny, odcisniemy go przez lnianą ściereczkę.

Czystymi rękami ulepimy dwie kulki - mniejszą i większą, i połączymy je wykałaczką. Z ziaren pieprzu zrobimy oczy i guziki, z kawałków marchwi - nos i usta, ze słonego paluszka - kijek, a grzybowy kapelusz położymy balwankowi na głowę.

Nasz balwanek ozdobi świąteczny stół!

Dla
Taty



Szła sobie lasem dziewczeczka. Nazywała się Czerwony Kapturek. Leśna dróżka prowadziła ją do domku Babci.

Biedny Czerwony Kapturek nie wiedział i nawet nie domyślał się, że za krzakami czai się, oblizując obłędnie na widok jej tłustych nóżek, chytry Lis.

- Ekstrababka - mrucał Lis - przydałoby się ją schrupać. Takie dobrze odżywione dziewczynki zdarzają się coraz rzadziej w ostatnich czasach.

Wyszedłszy zza krzaka zastąpił drogą Czerwonemu Kapturkowi.

- Witaj mała! Gdzie tak podążasz tą leśną drożyną sama i bez opieki? - zagaił podkręcając rudego wąsa.

- Do mojej Babuni - odpowiedziała dygając wdzięcznie Czerwony Kapturek. - A pan kto jesteś, jeśli można wiedzieć?

- No cóż, nie da się ukryć, jestem Wilkiem - powiedział Lis obciągając kurtkę safari.

- Och! Moja mamusia zabroniła zadawać mi się z Wilkiem - wykrzyknęła przerażona Czerwony Kapturek - to podobno niebezpieczne. Szczególnie dla takiej małej dziewczynki jak ja - dodała z wrodzoną, a może i nabytą kokieterią.

- Nie takie znowu niebezpieczne, niech twoja szanowna mama nie przesadza. Możesz mi wierzyć na słowo, że na pewno niejedną raz sama zadała się z jakimś Wilkiem.

Rzekłszy to ujął pod rękę dziewe-



czkę zwaną Czerwonym Kapturkiem i poprowadził ją w kierunku skraju lasu, gdzie spoza drzew iglastych i liściastych prześwitywał eternitem kryty dach domku Babci. Niecny Lis wiedział doskonale, że o tej porze domek stoi pusty, bo zapobiegliwa staruszka pojechała handlować artykułami deficytowymi acz podlegającymi ścisłej reglamentacji, na pobliski bazar.

Takie to były bajkowe czasy.

- My, Wilki jesteśmy wprost urodzonymi opiekunami - perorował - nasza odwaga słynie w całym Lesie. No, co byś zrobiła, gdyby tak zastąpił ci drogę Niedźwiedź? To straszny zbój. Dosłownie Kuba Rozpruwacz.

- Nie wiem - przyznała Czerwony Kapturek.

- No widzisz? Więc nie grymas!

Gdy tak pogwarzając zbliżyli się do bungalowu Babuni.

Lis pożegnał się i pędem pobiegł pierwszy. Wpadł do środka przez niedomknięte okno i prędko zrzucił z siebie ubranie. Na głowę założył koronkowy czepek Babci i schował się pod kołdrę. Gdy Czerwony Kapturek przestąpiła próg leśnej chatki zdziwiła się widząc dziwną postać w łóżku.

- Dlaczego leżysz Babciu? - spytała na wszelki wypadek.

- Bo jestem chora, wnuczko - jęknął Lis. - Nie mogę cię przywitać, więc podejdź do mnie.

- Babciu, dlaczego masz takie wielkie oczy? - spytała dziewczynka.

- Żebym cię mogła lepiej widzieć - odrzekł Lis.

- A dlaczego masz takie długie ręce? - chciała wiedzieć Czerwony Kapturek.

- Żebym cię mogła lepiej objąć i przytulić, wnuczko - odparł Lis tłumiąc nerwowy chichot.

- No, a dlaczego jesteś taka owłosiona? - Czerwony Kapturek nie dawała za wygraną.

- Bo sprawiłam sobie nowe futro - mruknął Lis. Tu już zaczynało być irytujące, doprawdy.

- I zęby masz takie długie... - dziwiła się dziewczynka.

- Po to, abym cię mogła dobrze pogryźć i zjeść - nie wytrzymał Lis, bo głód doskwierał mu szalenie.

To się Czerwonemu Kapturkowi nie

spodobało.

- Czyżby? Nie wiadomo jeszcze kogo - powiedziała siadając odważnie na łóżku. No dobra. Babcia może zaraz nadejść. Zobaczmy co potrafisz...

Kiedy Babcia znużona wróciła do swego małego domku zastała wnuczkę siedzącą na łóżku i dyndającą nóżkami. Jej białą szyjkę owijała lisia kita.

- Skąd zdobyłaś taki szalony kołnierz? - wykrzyknęła staruszka wiedząc jak bardzo ostatnimi czasy podrożały artykuły futrzarskie.

- Został mi na pamiątkę po pewnym Wilku, który dużo obiecywał, ale... - machnęła rączką Czerwony Kapturek.

- Jaki znowu Wilk? - zdziwiła się Babcia. - Przecież to ogon lisa.

- Naprawdę? - ucieszyła się Czerwony Kapturek. - Och, Babciu nie gniewaj się, ale muszę w takim razie iść na poszukiwanie prawdziwego Wilka. Mam do niego mały interes. Pa!

I Czerwony Kapturek wypadła z chaty. „Nigdy nie należy tracić nadziei” - mówiła sobie. „Może gdzieś nawet Niedźwiedzia uda mi się dopaść” - myślała biegnąc krętą ścieżką i popatrując uważnie po krzakach.

Widać dzisiejsze Czerwone Kapturki nie dają się tak łatwo połknąć, same zaś wykazują spryt, którego nie jest w stanie zaspokoić byle Lis, który co najwyżej może stracić ogon.



Dla
Braciszka



Dla
Dziadzia

Odżywianie przy nadkwasocie

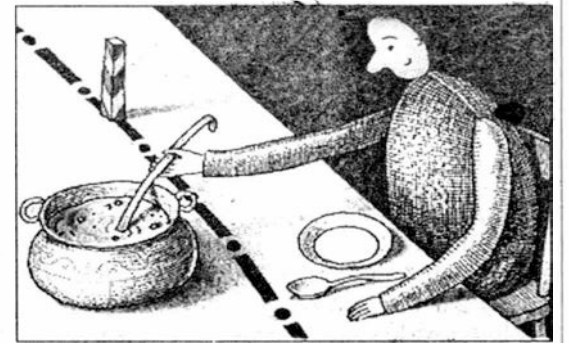
- Nadmiar kwasów żołądkowych występujący zwłaszcza przy nerwicy, piciu alkoholu, paleniu papierosów może doprowadzić wrzodów żołądka.
- Ogranicz mięsa i wędliny, produkty mączne, tłuszcze (są to produkty zakwaszające).
- Jedz bardzo dużo warzyw, owoców, nabiału (jogurt, kefir, zsiadłe mleko, chude sery) - działają zasadowo.
- Zrezygnuj z mocnej herbaty, kawy, papierosów, alkoholu, ostrych przypraw (pieprz, musztarda, ocet) i ogranicz spożywanie soli.
- Potrawy gotuj (najlepiej na parze) albo duś. Unikaj smażenia.
- Zupy przygotuj na wodzie lub małej ilości esencjonalnych wywarach z warzyw i bez zasmażek.
- Spożywaj posiłki niezbyt gorące i niewielkie, ale często (5-6 razy dziennie).
- Ogranicz znacznie picie płynów w trakcie jedzenia, aby nie rozciąć zbyt mocno żołądkowego.
- Jedz produkty wymagające długiego gryzienia i żucia (np. sucharki i grahamki zamiast białego pieczywa). Obfite wydzielanie śliny wzmacnia mechanizmy obronne śluzówki żołądka.



Dla Sąsiadki

O nakrywaniu do stołu

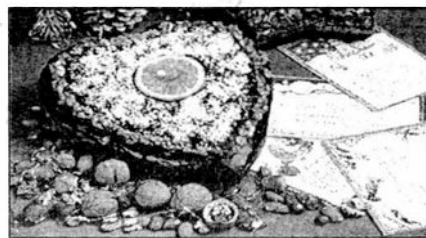
- Talercze głębokie stawiamy na płaskich, talerzyk deserowy na lewo od talerza głównego, filiżanki ze spodeczkami do kawy i herbaty - przed talerzykiem do ciasta, z prawej strony.
- Nóż blisko talerza po prawej jego stronie, widelec po lewej zębami w dół; łyżka - obok noża lub równoległe do brzegu stołu wgłębieniem do góry; łyżeczka równoległe do łyżki.
- Podając ryby - kładziemy dwa widelce po obu stronach talerza; jeżeli w grę wchodzi nóż do ryb, leży on po lewej stronie talerza. Zatem: gdy podajemy i ryby i mięso - po lewej będą dwa widelce, albo nóż do ryb i widelec do mięsa. Noża zwykłego używa się przy jedzeniu śledzi i rolmopsów. Jeżeli nie podano właściwych sztuczków do ryb, nie upominamy się o nie, lecz jemy pomagając sobie np. kawałkiem bułki. Dziś można już częściej, niż tylko przy śledziu w oliwie, korzystać z noża.
- Jedząc metodą tradycyjną - dwoma widelcami - do ust podnosimy wyłącznie prawy.
- Noże podaje się tylko do takiego mięsa, którego nie można podzielić widelcem. Toteż kotlety mielone, klopsy, paszety etc. jemy wyłącznie widelcem.
- Szklka stawiamy na prawo od talerza: jeżeli podajemy kilka rodzajów kieliszków i szklanek - rozmieszczamy je od strony prawej ku lewej, zgodnie z kolejnością serwowanych napojów i „napitków”. Co do podstawek pod kieliszki i szklanki do piwa - są dwie szkoły: według jednej podstawki są w dobrym guście, według innej - nie bardzo, ponieważ sugerują niejako, że stołownicy są niezręczni.



Dla Cioci

O ciście

Mąka, cukier, drożdże, odrobina mleka
Połączyć w mąkitrze, odstawić, niech czeka.
Podwoi, potroi, wysoko wyrasta
Zawartość w mąkitrze, co składem jest ciasta.
A kiedy wyrosnie, przelożyć nadzieniem,
Posypać kruszonką lub jakimś nasieniem
Zawinąć w roladę i przepieść ją makiem
Nasączyć pachnącym i mocnym arakiem.
Przyznaję, że kocham przepyszne ciasteczka,
Choć ciągle narzekam, że wchodzą w biodreczka.
Na wiele okazji są ważną podstawą
Każdego lasucha - sekretną potrawą.
I chociaż tysiące kalorii w kawałku,
Od ciasta na brzuszku wyrasta po wałku,
A zgaga nas piecze, gdy kremu za dużo,
Bez ciasta tradycje są smutne i nużą.
Co podać do kawy, herbaty na deser,
Gdy w domu jest pusto, pozostał sam ser
I kilka przegniłych jabłuszek w komodzie,
Konieczne jest ciasto na co dzień!
Gdy jeść ktoś nie może ciasta, bo tyje,



Niech piecze, wypieka i innych częstuje
Na pewno go będą wspominać latami,
Najlepsze - robione cudzymi rękami.
U obcych ciasteczko inaczej smakuje,
A tego co zjada, wszak nic nie kosztuje
Więc spieszyć się muszę, bo cóż, nie ma
gadki,
Ciasteczka się pieką u mojej sąsiadki.
A dietę najlepiej odłożę do wtorku,
Po bibkach w niedzielę, po lepszym
humorku.
Przysięgam wam składam, że koniec i basta,
Od piątku, naprawdę, nie jadamy już ciasta!!!

Małgorzata Wille

Dla Babei
i Wnuczka

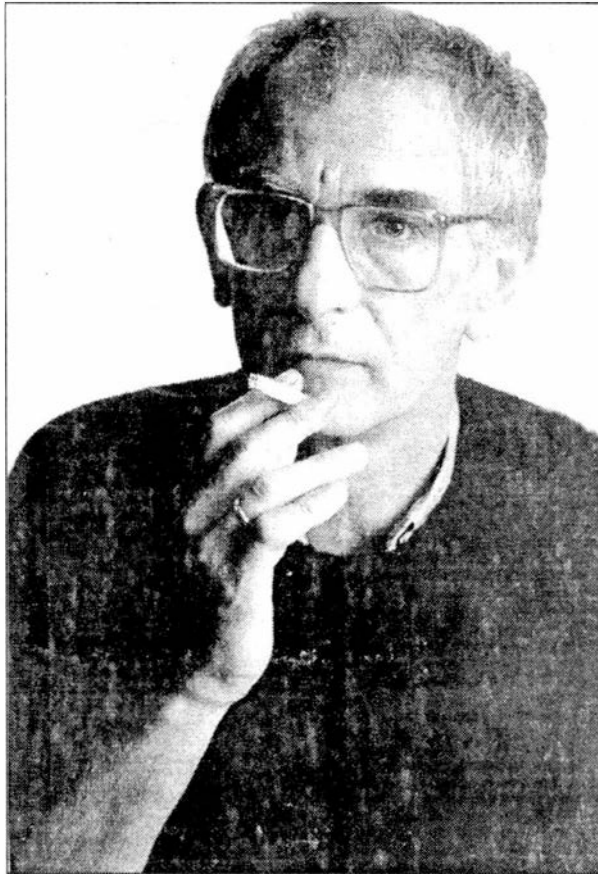
**Przeczytajcie sobie razem
Babcia - słowa, ty - obrazek.**

W PIEKARNI
W mojej piekarni wypiekam.
Świąteczne wypieki, wypieki.
Piekarczyk na długie nocki
wytożył i wypieki.
kupił i wypieki.
Przyszedł i wypieki.
- O kochanie, kochanie!
A to smaczne i wypieki.
Na dworze wyciąga obie ręczki.
- Schrupałbym i wypieki.
z piernika!

Przygotowali
Dorota Jaworska, Anna Ogijewska

Powrót do domu

Krzysztof Kieślowski



Na lotnisku w Warszawie jak zwykle pół godziny czekania na bagaż. Taśma chodzi cały czas i krąży w kółko: niedopałek papierosa, parasol, nalepka hotelu Mariot, sprzączka od paska walizki i biała, czysta chusteczka. Mimo zakazu, zapalam papierosa. Obok — na jedynych czterech krzesłach — siedzi cały czas czterech gości od obsługi bagażu. „Tu nie wolno palić, szefie” — mówi jeden z nich. „A siedzieć i nic nie robić wolno?” — pytam. Nic nie robić w Polsce zawsze wolno” — mówi drugi. Ryczą ze śmiechu. Jeden nie ma górnej jedyńki, dwójki, drugi kłów i dwójki po prawej stronie. Trzeci w ogóle nie ma zębów, ale jest starszy, ma już pewnie z 50 lat. Czwarty, koło trzydziestki, ma wszystkie zęby. Na bagaż czekam jeszcze 20 minut, razem prawie godzinę. Ponieważ czujemy się znajomymi gości od bagażu nie mówią nic, kiedy zapalam drugiego papierosa.

Puszka

W śródmieściu tysiące handlarzy. Z samochodów sprzedają mięso, ręczniki, buty, chleb lub cukier. To dobrze, łatwiej coś kupić, choć trudno przejść. Na chodnikach porozkładanie towaru z Berlina Zachodniego, z najtańszych domów towarowych, z Bili i Quelle albo od Turków z Kreuzbergu. Czekolada, telewizory, owoce, wszystko. Spotykam starszego faceta, trzyma w ręku puszkę po piwie. „Pusta?” — pytam. Potwierdza. „Ile?” „500zł”. Zastanawiam się chwilę nad tym fenomenem, facet pewno myśli, że chce kupić. Zachęca: „Sprzedam panu za 400”.

Pytam go „Po co pusta puszka po piwie?” „A to już pana sprawa. Jak kupi, może pan z nią zrobić, co pan chce”.

Moja miłość do Polski przypomina stare małżeństwo, w którym ludzie wszystko o sobie wiedzą, mają siebie trochę dosyć, ale kiedy jedno z nich umiera, za miesiąc umiera drugie. Nie mogę sobie wyobrazić życia bez Polski. Bardzo trudno jest mi odnaleźć się tutaj, na Zachodzie, chociaż kierowcy są uprzejmi, a w sklepie mówią „DZIEŃ DOBRY”.

Gdy myślę o przyszłości, wyob-

razam sobie siebie wyłączenie w Polsce. Nie czuję się obywatelem świata. W istocie to, co dotyczy Polski, dotyczy mnie bezpośrednio: nie czuję dystansu, nie przestało mi to obchodzić. Przestały mnie obchodzić i dotyczyć różgrywki polityczne, ale nie Polska. To jest mój świat. Z niego się wzięłam i w nim umrę. Poza Polską, nawet jeżeli mieszkam gdzieś rok czy dwa, mam uczucie że jestem tam na chwilę, przejazdem. Inaczej mówiąc, istnieje uczucie powrotu — że wracam. Człowiek powinien mieć miejsce, do którego wraca. Ja mam takie miejsca — w Warszawie czy Koczku na Mazurach. Gdy przyjeżdżam do Paryża, to nie mam uczucia, że wracam. Przyjeżdżam do Paryża. A wracam do Polski.

Słoń

Ojciec był dla mnie ważniejszy niż matka, dlatego że umarł tak wcześnie. Ale ona też była ważna; była na przykład jednym z powodów, które sprawiły, że zdecydowałam się na studiowanie w Szkole Filmowej w Łodzi. Kiedy po raz drugi zdawałam do Szkoły, wróciłam z egzaminu i umówiłam się przez telefon z mamą w Warszawie, przy ruchomych schodach na Placu Zamkowym. Wiedziała już, że się nie dostanę. Wjechałam ruchomymi schodami i wylazłam na zewnątrz. Padało jak cholera. Mama stała zmoknięta i strasznie jej było przykro. Powiedziała słuchaj, może Ty się po prostu do tego nie nadajesz?”. Nie wiem, czy płakała, czy to był deszcz — zrobiło mi się strasznie żal, że jest jej smutno. Wtedy zdecydowałam, że się tam dostanę, żeby nie wiem co. Udowodnię, że się nadaję, właśnie dlatego, że ona była taka smutna.

Byliśmy dosyć ubogą rodziną. Ojciec był inżynierem budowlanym, matka urzędniczką. Ojciec chorował na gruźlicę i po wojnie właściwie przez 12 lat umierał. Jeździł do sanatoriów, a ja, mama, ja i siostra — ponieważ chcieliśmy być blisko niego — z nim. On był w sanatorium, a mama pracowała w tej miejscowości jako urzędniczka.

Bardzo dużo zależy od tego, kto nas bił po łapach przy śniadaniu, gdy byliśmy dziećmi. To znaczy: kto był naszym ojcem, naszą babką, pradiadkiem. I skąd się w ogóle wzięliśmy. To jest bardzo ważne. A ten, kto cię bił po łapach przy śniadaniu, jak był niegrzeczny, kiedy miałeś cztery latka, potem kładł książkę na twoim nocnym stoliku. Od niego dostawałeś pierwszą książkę pod choinkę. Te książki, które czytałem jako dziecko, ukształto-

wały mnie. Jako chłopak byłem chory na płuca, z zagrożeniem gruźlicą. Oczywiście często grałem w piłkę, jeździłem na rowerze jak wszyscy chłopcy, ale w związku z tym, że byłem chory, bardzo dużo czasu spędzałem pod kocem na balkonie, czy na jakiejś werandzie, po to, żeby łkać świeże powietrze. Miałem więc strasznie dużo czasu na czytanie. Kiedy sam jeszcze nie umiałem, czytała mi mama. Czytałem w nocy przy pomocy jakichś lampek czy świeczek, nawet pod kołdrą, często do rana. I oczywiście ten świat, w którym żyłem, świat moich kolegów, rowerów, biegania, jeżdżenia na nartach zrobionych z desek od beczki po kapuście, to był świat prawdziwy — żyłem w nim. Ale równie prawdziwy był świat książek. Nie tylko Dostojewski i Camus, ale również przygody Indian i kowbojów, Tomów Sawyerów i innych. Zła i dobra literatura: czytałem je z jednakową ciekawością. Nie mogę powiedzieć, czy więcej się nauczyłem od Dostojewskiego czy od jakiegoś trzeciorzędnego amerykańskiego pisarza, który opisywał przygody kowbojów. Nie wiem.

Od bardzo dawna — właśnie dlatego, że czytałem książki, — wiedziałem, że istnieje coś więcej niż to, czego możemy dotknąć i kupić w sklepie. Nie jestem człowiekiem, który długo rozpamiętuje sny. Gdy się budzę, natychmiast zapominam, jeżeli w ogóle je miałem. Ale w dzieciństwie oczywiście miałem sny. Straszne, w których nie mogłem się skąd wy dostać, ktoś mnie gonił. Wszyscy tak śniliśmy. Miałem też, jak

każdy, sny o lataniu nad światem. Kolorowe. A z drugiej strony sny czarno-białe, które dobrze — choć w dziwny sposób — pamiętam. Nie potrafiłbym ich opowiedzieć, ale jeżeli mi się coś przyśni w nocy, to natychmiast wiem, że to jest sen z dzieciństwa. I teraz mi się czasem to śni, to dobre i to złe.

Jest dużo wydarzeń w moim życiu, o których nie wiem, czy mi się naprawdę wydarzyły, choć je pamiętam bardzo dokładnie. Zawłaszczam sobie zdarzenia. Często nawet nie pamiętam, komu je ukradłem. Kradnę i zaczynam wierzyć, że są moje.

Z dzieciństwa pamiętam kilka takich faktów, które po prostu nie mogły się wydarzyć, a jednocześnie jestem absolutnie pewien, że miały miejsce. Nikt z mojej rodziny nie potrafił wytłumaczyć, na czym to polega; czy to jest sen, który mi się jak gdyby zmateriałizował na tyle, że stał się konkretnym zdarzeniem, czy też po prostu ktoś mi coś takiego opowiedział.

Nie tak dawno pojechałem na narty z córką i siostrą. Przejechaliśmy przez Górczyce, małe miasteczko na Ziemach Odzyskanych, gdzie ta scena wydarzyła się w 46 lub 47 roku, kiedy miałem 5, 6 lat. Chodziłem do przedszkola i pamiętam bardzo dokładnie, że szedłem z mamą. A naprzeciwko nas wyszedł słoń. Minął nas i poszedł dalej. Mama twierdzi, że nie takiego się nie zdarzyło. Nie ma żadnego powodu, żeby po wojnie w Polsce, gdzie trudno było dostać kartofle, pojawił się słoń. Niemniej pamiętam doskonale tę scenę i „wyraz twarzy” słońca. Jestem absolutnie pewien, że po prostu szedłem z mamą, za rękę, ulicą do przedszkola i wyszedł słoń. Skręcił w lewo, a myśmy poszli prosto. Nikt nawet nie zwracał na niego specjalnej uwagi.

Te wydarzenia, które kradnę — po jakimś czasie wymykają się mojej kontroli. Zapominam, że to się przydarzyło komuś innemu i zaczynam wierzyć, że naprawdę przytrafiło się mnie. O słońcu pewnie ktoś mi opowiadał...

(Fragment autobiografii „Kontrapunkt”)

Wybaczymy sobie wzajemne



Ciąg dalszy ze str. 1

Tak to dzień Wigilii Bożego Narodzenia. To dzień, gdy w rodzinie wybacza się wzajemne urazy, gdy wyciąga się rękę zgody do sąsiada, z którym od lat procesujemy się o przysłowiową „miedzę”. Żona wybacza mężowi, podwładny szefowi... Nawet te konflikty, które ciągnęły się od dłuższego czasu, które wydawały się nie mieć końca, najłatwiej rozwiązać w ten właśnie dzień. Na czas Świąt Bożego Narodzenia zaprzestawano działań wojennych. Tak jest również we współczesnym świecie.

Wigilia to dzień niezwykły. To dzień oczekiwania na cud miłości, spokoju, na cud spełnienia naszych najskrytszych marzeń. Ów dzień przyniósł nam małego Jezusa, ten sam, który później potrafił wybaczyć swoim oprawcom. Jeżeli więc on potrafił zapomnieć, przebaczyć i nie trzymać zła w stosunku do swoich wrogów; jeżeli on, który dla nas wszystkich jest wzorem świętości, osobą, którą należy naśladować, jeżeli on wybaczył, to dlaczego my nie potrafimy uczynić podobnie.

Szpecially dziwną wydaje się ta nieumiejętność przebaczenia u Polaków. Polska to kraj, gdzie wigilijna tradycja jest mocno zakorzeniona; gdzie mimo upływu wieków, zmiany pokoleń oraz postępu technicznego owa tradycja jest kontynuowana przez młodych.

To nie przypadek, że w dniach poprzedzających Święta Bożego Narodzenia do Polski przylatuje i przyjeżdża

mnóstwo Rodaków, których los rzucił na obczyznę. Jadą spragnieni ową rodzinną atmosferą miłości i pokoju, które te właśnie święta ze sobą niosą. Oni wiedzą, że nie trzeba tworzyć nowe „sztuczne” dni porozumienia i wybaczenia. Od dwóch tysięcy lat taki dzień już istnieje - to dzień Wigilii Bożego Narodzenia. Rozumieją to również wszyscy „ludzie dobrej woli” na całym świecie, którzy starają się, aby te święta były również „błogosławionymi” dniami dla biednych, bezdomnych, zagubionych we współczesnym świecie...

Szkoda tylko, że o tym wszystkim zapomnieli nasi Rodacy na Ukrainie. Zapomnieli, że wszyscy są córkami i synami jednej Matki-Ojczyzny. I, że Matka ta płacze widząc jak są podzieleni, skłócenii, nieprzejeđnani w swoich ambicjach. Matka kocha wszystkie swoje dzieci, bez względu na ich talenty i poglądy. Zaś dobre dziecko czyni wszystko, aby swą Matkę uradować, aby mogła ona być z nich dumna.

A czy nasza Ojczyzna może być dumna z postaw Polaków na Ukrainie? Tak, pamiętając, że są Polakami, ale na tyle różnych sposobów, ile istnieje organizacji ich zrzeszających. Zapominają, że siła tylko w jedności. Cienką gałązkę łatwo złamać, ale spróbuj złamać miotłę związaną z takich gałązek... A każdy z nas to taka gałązka. Spróbujmy razem



urazy

działać, a wtedy i inni będą traktować nas poważnie.

Wszyscy mamy te same cele: odrodzenie kultury Polskiej i języka polskiego na Ukrainie, ochrona polskich zabytków historycznych, kontynuacja polskiej tradycji wśród Rodaków. I jeszcze jedno. Będąc Polakami jesteśmy jednocześnie obywatelami Ukrainy i współobywatelami patrząc na nas tworzą sobie obraz

Polaka. A w świetle wewnętrznych konfliktów, które istnieją w polonijnym środowisku, nie jest to zbyt piękny wizerunek.

Poddając się podziałom, automatycznie czynimy się słabszymi, bardziej bezbronnymi. Porzućmy puste ambicje, spory. Przypomnijmy sobie o Wigilijnej tradycji wybaczenia wzajemnych uraz. Złóżmy sobie życzenia świąteczne i spróbujmy zaczynając od Świąt żyć trochę inaczej niż dotychczas. Bo Polskę mamy jedną, jeden język, wspólną kulturę.

I mamy coś jeszcze - mamy taki dzień spokoju, porozumienia i przebaczenia. Nie musimy go szukać, sztucznie stwarzać, wymyślać. On już jest. To dzień Wigilii Bożego Narodzenia.

Pustkowie Gnojny Stok zmieniło się w uzdrowisko. Do miejsca, które omijały mieszkańcy pobliskiej wsi, bo cuchnęło, poszerzoną szosą ciągnęły kolumny samochodów. Wszyscy zaczęli więc chodzić na szosę, patrzeć na ruch, zaglądać do środka wozów. Międzynarodowy autobus łączący uzdrowisko z Wiedniem miał klakson tu-ti-tu-ti-ta. Blokowali mu drogę, by dał głos.

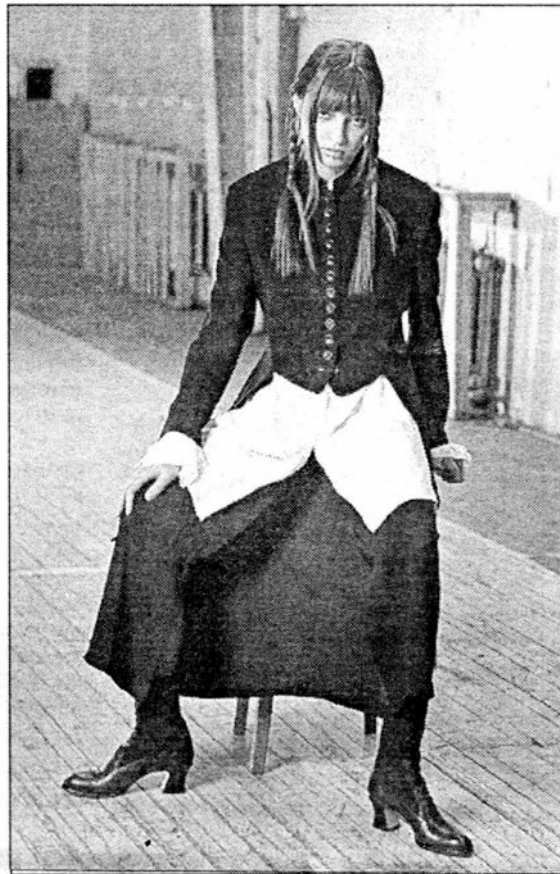
Tego popołudnia Lidka, wróciwszy z pracy w uzdrowisku, wyszła na szosę. Miała szczęście, bo z przeciwka nadjeżdżał wiedeński autobus, śmietankowo-poziołkowy jak porcja lodów. Trafił na nią, aż z tyłu odpowiedziało echo, mimo że szła mu na przeciw swoją stroną szosy. "Co się tak wścieka" - pomyślała i usłyszała za sobą westchnienie czegoś wielkiego jak wieloryb, przechodzące w jęk, błagalny, o co? Zobaczyła, że chłopak z jej wsi, January, zabiega jej drogę nie kłaniając się, rzuca się ku niej, bezczelnie szarpie nią i popycha do rowu. Zdążyła spojrzeć z wściekłością i straciła równowagę. Od tyłu uderzył ją podmuch rozpalonego powietrza, przegrzanej gumy. Piętnastotonowy autobus byłby ją zabił, zmiażdżył, unicestwił.

Leżała chwilę bez ruchu, nagłe się zerwała. Zaczęła całować Januarya. "Już bym nie żyła! Już trzy sekundy, pięć, sześć, siedem". Wzięła go za rękę, zaprowadziła do domu. Ojciec wyciągnął pas, chciał ją uderzyć, ale zawstydził się, objął Januarya, uściskał, wyciągnął nalewkę. Zjawił się

W
 ✨
 którą
 stronę
 płynie
 rzeka?

szwagier Lidki. Pili, ojciec pocałował Januarya w rękę: "Do końca życia w niedzielę po mszy będziemy cię zapraszać na obiad na pamiątkę twojego czynu. Jeśli umrę, córka i zięć będą mieli ten obowiązek. Będziesz jak jedyny syn". January, coraz bardziej pijany, opowiadał jeszcze raz, że "widział śmierć panny Lidki". Nie zauważyli, kiedy Lidka poszła spać. Ojciec wyniósł Januarya do stodoły i kazał zostać na noc. Nad ranem January obudził się, wszedł do domu. W ciemności macał po łóżkach, budził wszystkich, dotknął nagich piersi siostry Lidki, śpiącej z mężem, aż pisnęła przeraźliwie. Lidki nie znalazł; sypiała na stryżku.

Na długi dzień po pracy, był



u nich. Postawiono miódówkę. W nocy ojciec ze szwagrem Lidki odprowadził Januarya do domu. Opierał się, chciał jeszcze zostać. W niedzielę po kościele January podszedł do Lidki, wziął ją pod rękę. Był podпиты. Dalej świętował jej ocalenie. Nie śmiała się uwalniać. Gdyby przedwcześnie znalazł ją na stryżku, pod wpływem wdzięczności, szczęścia, że żyje, zgodziłaby się na to, czego by zażądał. Ale sporo już wypil

z ojcem i szwagrem, byli prawie kwita.

Doszli pod jej dom, January wszedł, przypomniał, że jest niedziela. "Panie, stary nie pamięta, co mówi" - odezwała się matka Lidki. January chciał usiąść koło Lidki, ale to miejsce zajęła jej siostra. W połowie obiadu January musiał skoczyć do restauracji po wódkę, bo zabrakło. Po obiedzie zaproponował Lidce, spacer. Ojciec powiedział, że Lidka musi odpocząć. January trochę obrażony poszedł.

Następnego dnia czekał na autobus, którym wracała z uzdrowiska. Patrzył na nią z dumą. To spojrzenie zaczynało ją złościć. Pozbyła się Januarya mówiąc, że ma pranie. Nazajutrz znów był na przystanku. Pochyliła się w fotelu, aż autobus ruszył. Wsiadła w drugą wsi, poszła polami. Dwie noce spędziła w pustym pokoju w uzdrowisku, nie wracając do domu. Trzeciego dnia wsiadła do autobusu i zobaczyła przy sobie Januarya; ciężko zwałił się na fotel obok.

Chwylił ją za ramię tym samym ruchem co wtedy, tylko bardziej boleśnie. "Co się nie stało, może się stać" - powiedział groźnie. Pozwoliła, by ją odprowadził. Ojciec zobaczył ich przez

okna, wyszedł na próg, ukłonił się Januaryemu:

- Jeszcze raz dziękuję, ale prosimy już nie przychodzić.

- Co? - zabełkotał January. - Jak to?

- My prosimy nie przychodzić do nas więcej.

- Ale teraz mogę zostać, porozmawiać?

- Nie, raczej prosilibyśmy nie.

- Ja jednak zostanę.

Wyszedł szwagier Lidki. January nie ruszał się.

- Co się stało, może się odstać

- powiedział z groźbą w głosie January.

Szwagier Lidki wymierzył mu potężny cios w brzuch. January zgiął się wpół. Szwagier Lidki uderzył go pięścią w głowę. January ukląkł.

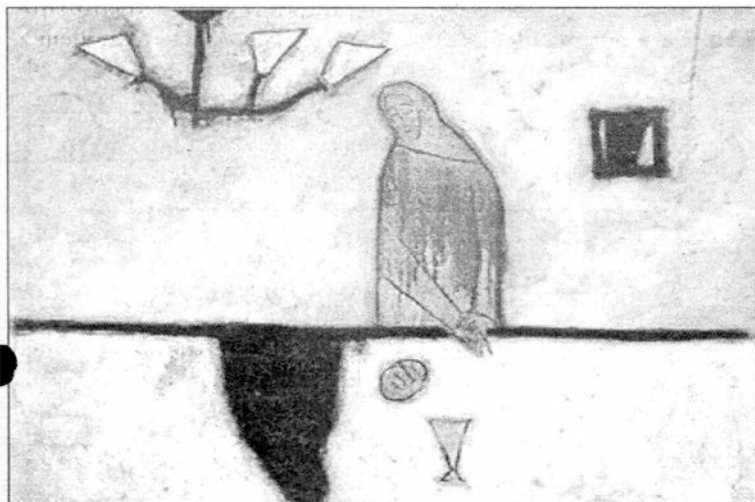
- Od tego zapala się w głowie żarówka i oświeca umysł - powiedział szwagier Lidki.

Wzięli z ojcem Januarya pod ramiona, podnieśli. Tracąc równowagę, wytoczył się z podwórka. Lidka podeszła do furty, zamknęła ją na haczyk.

"Muszę ukryć się w wielkim mieście, gdzie nikt mnie nie zna i ja nie znam nikogo" - myślała. Wyjechała tego wieczora do miasta po przeciwnej stronie kraju. Rodzice, siostra i szwagier myśleli, że na kilka miesięcy.

Jeszcze wiele lat potem nie знаła nazw ulic w tym mieście, myliły jej się numery autobusów, nie wiedziała, w którą stronę płynie rzeka dzieląca miasto na pół. Gdy ktoś pytał ją o drogę, uciekała, bała się, że tym przechodniem mógł być January.

Krzysztof Kąkolewski



Matka

Konstanty Kosarewski



"List wigilijny od matki"

*Piszę Ci, Synku, list z daleka, z domu.
 Na szybach śnieżne lyskają się płatki -
 Wspominam dawne dni - i po kryjomu
 Płaczę... Ty synku zrozumiesz lzy Matki.*

*Jest już choinka... wiesz, zaraz u stoła
 Siedziem, jak dawniej z siostrzyczkami trzema -
 A z nami razem i myśl niewesoła,
 Że Ciebie, Synku, wśród nas dzisiaj nie ma ...*

*Ty tam samiutki w odległej gdzieś stronie
 Jak my tak liczysz mijające chwile
 Jaka Ci gwiazdka dziś wieczór zapłonie,
 Kto Ci świąteczną przyladzi Wigilię?*

*Jaką kolędę, Syneczku mój miły,
 Rozjaśnisz Twoje godziny tułaczę? ✨
 Myśmy się dzisiaj za Ciebie modliły,
 A ja nad listem jeszcze, widzisz, płacę...*

*Myśl o nas Synku, ... wspomnij przy wieczerzy...
 W liście mym znajdziesz okruchy opłatka -
 Wiem, że nam wrócisz... Ten co w "Złobie leży"
 Czuwa nad nami... Całuję Cię... Matka...*



Włodzimierz Lewik

Co nam zostało z tych lat?

Właśnie ta fotografia, pochodząca z zbiorów kijowianina p. Sorokina. Zrobiono ją w Kijowie na początku XX w. w salonie fotograficznym Polaka G. Łazowskiego. Ów bardzo popularny w tamtym okresie salon mieścił się na rogu ulic Kreszczatyk i Proreznaja.

Z głębi 90. lat patrzą ze zdjęcia dwie młode, sympatyczne i inteligentne panny. Są ubrane i uczesane zgodnie z wymogami ówczesnej mody. Spojrzenia mają otwarte i pełne romantyzmu. Ich oczy, błyszczące jak gwiazdy, przemawiają do nas mimo upływu lat. Początek i koniec stulecia...

Ale powróćmy do fotografii. Na pierwszy rzut oka dziewczyny mają po 18-20 lat. Może to siostry, a może koleżanki z polskiego gimnazjum lub Uniwersytetu św. Włodzimierza. Są młode i cały świat stoi przed nimi otworem. Mogą i mają prawo być szczęśliwe. Jeżeli tylko ktoś potem, w imię „szczęścia” całej ludzkości, nie zniszczy te delikatne istoty w lenińskim lub stalinowskim łagrze. Ale to wszystko może się zdarzyć później... Na zdjęciu nie widać nawet najmniejszego śladu niepokoju. A może te panny miały dobrego Anioła Stróża, który je wyprowadził z nieludzkiej ziemi gdzieś w Alpy, do Szwajcarii. I tam, w normalnym społeczeństwie ułożyły sobie normalne życie.

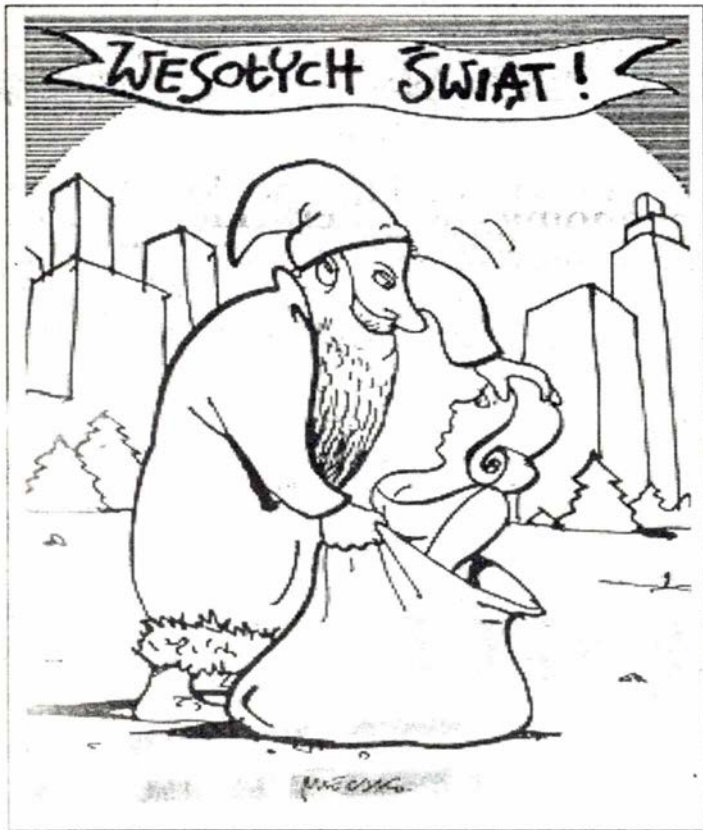


Patrząc na Wasze miłe twarzyczki można wymyślić dziesiątki opowieści. Ale czy będą prawdziwe? Chyba nie. Bo tylko Wy, moje kochane panny, mogłybyście opowie-

dzieć o swoim życiu. Natomiast teraz faktem jest tylko to, że zawsze pozostaniecie młode i piękne-przynajmniej na tej fotografii.

ETL

Z teczki Andrzeja Mleczki



Drogi panie, musi się pan częściej kąpać - mówi lekarz do pacjenta.
- Ależ panie doktorze, ja się kąpię codziennie!
- W takim razie musi pan częściej zmieniać wodę w wannie.



- Dziadziu ponaśląduj sowę.
- Nie potrafię...
- Spróbuj, tak cię proszę.
- Nie marudź, naprawdę nie potrafię!
- A kiedy ostatni raz całowałaś się z babcią?
- U chu, chu...
- A widzisz potrafisz.

Po rynku w Andrychowie krąży mężczyzna z białym niedźwiedziem.
- Czego pan tu szuka? - pyta ktoś.
- Tego cwaniaka, który sprzedał mi chomika.

Prawie każdy człowiek ma swój ulubiony kolor. Wprawdzie upodobania te mogą zmieniać się z wiekiem - młodzież lubi barwy pastelowe lub wręcz jaskrawe, starsi skłaniają się ku szarościom i czerni, ale pozostają one „wykładnikiem” naszego stanu emocjonalnego.

Niemiecki psycholog Max Luscher, którego test psychologiczny proponujemy dziś naszym czytelnikom, twierdzi, że każdy człowiek kojarzy poszczególne kolory z określonymi symbolami, a nawet czynnościami, i że działa się tak od początku świata.

Już „praludzi” kolor ciemnoniebieski - symbol nocy - skłaniał do spoczynku, a kolor żółty - barwa słońca - pobudzał do aktywności, możliwej tylko w ciągu dnia.

Czerwień - utożsamiana z ogniem - symbolizowała walkę lub wręcz agresję, a zieleń - barwa przyrody - wyzwalała moce przetrwania i działania samozachowawczego. Nie jest zatem obojętnie dla oceny naszej osobowości - jaki kolor wybieramy. Co więcej, wybór ten wyzwala „sprzężenie zwrotne”, bowiem kolor też oddziałuje na nas: zmienia nasze samopoczucie, wywołuje zachowania lub nastroje skądinąd nietypowe dla nas. Wiadomo np. że czerwień, pobudzając pracę serca, podwyższa ciśnienie i wzmacnia aktywność umysłową. Przeciwnie reakcje wywołuje kolor niebieski, który uspokaja i wycisza emocje, co wykorzystuje się terapii dzieci nadpobudliwych (zaleca się wówczas niebieski wystrój pokoju dzieciennego). Zauważono, że barwa pomarańczowa pobudza apetyt, stąd wię-

Charakter w kolorze



szosć barów szybkiej obsługi na całym świecie na wnętrza w tym właśnie kolorze... Twierdzi się też, że wiosenna zieleń poprawia samopoczucie, a fiolet łagodzi ponocny ból.

Psycholog amerykański Schauss też uważa, że poszczególne kolory mogą stymulować wiele naszych działań i odczuć; na przykład żółty wzmacnia aktywność umysłu, usprawnia więc proces uczenia się, starajmy się zatem o żółty wystrój kąjaka do nauki w pokoju naszego dziecka. Od wielu lat hipnoterapeuci wykorzystują moc koloru przy leczeniu otyłości, w walce z nikotynizmem, a nawet znane są przypadki uśmierzenia bólu „kolorem” lub też stosowania „kolorowej hipnozy” zamiast narkozy.

Mając świadomość roli barw w naszym życiu wybierzmy spośród 8 poniższych kolorów jeden, nasz ulubiony. A następnie pomyślmy, co z tego wyboru wynika. Dowiemy się zapewne co nieco o sobie, a może nawet zabawa pozwoli rozwiązać niektóre z naszych problemów...

CZERWONY

- Lubisz współzawodnictwo w pracy i zabawie. Każde działanie podejmujesz z pasją osoby, która chce wygrać. Twoja nadmierna zmysłowość naraża innych na tw. igranie z ogniem.

ŻÓŁTY

- Kolor wiosny, a zatem budzącego się życia. Świadczy o wesołym i pogodnym usposobieniu. Wyzwała w nas siły witalne, które usuwają zmartwienia i przeciwdziałają depresji. Zwolennicy tego koloru mają skłonność do pośpiechu i pochopnych decyzji.

ZIELONY

- Jeśli lubisz zieleń, to znaczy, że jesteś zrelaksowany, wolny od

napięć i z łatwością dajesz sobie radę ze stresami. Żyjesz w absolutnej harmonii z otoczeniem, lecz by tę harmonię osiągnąć trzeba być trochę samolubem.

NIEBIESKI

- To symbol spokoju i lojalności. Jeśli niebieski jest twoim stałym, najbardziej ulubionym kolorem, oznacza to, że jesteś zadowolona ze swej pozycji i masz dobre stosunki z otoczeniem. Jeśli jest to wybór chwilowy, to dowodzi, że poszukujesz spokoju i wyjścia z sytuacji kryzysowej.

FIOLETOWY

- Zwolennicy tego „zimnego koloru” pokrewnego niebieskiemu, to osoby bardzo wrażliwe, o większej intuicji niż zwolennicy koloru niebieskiego. Często są to ludzie niedojrzali, żyjący w świecie marzeń, mający skłonność do ukrywania się w cieniu. Nie bądź „strachliwym fioletem” - pokaż swój urok osobisty - masz go więcej niż ci się zdaje.

CZARNY

- Czerń typowa jest dla postaw ekstremalnych, a więc - w dużym uproszczeniu, osoba lubiąca czerń gotowa jest na wszystko by zdobyć to, czego pragnie.

BRĄZOWY

- Zwolennicy brązu nie znaleźli jeszcze swego miejsca w życiu, miewają kłopoty ze zdrowiem i brak im poczucia bezpieczeństwa.

SZARY

- Szary kolor typowy jest dla osób, które ukrywają swe uczucia i mają trudności z podejmowaniem decyzji.

(DD)

 CO
PISAL

 DZIENNIK
KIJOWSKI

 90
LAT TEMU

Ruch osobowy przed świętami

(Pisownia oryginalna)

W ciągu ostatnich kilku dni na kolejach Południowo-Zachodnich daje się zauważyć wzmógłony ruch osobowy.

Na kijowskim dworcu kolejowym skupia się taka moc podróżnych, że znaczna ich ilość pozostaje bez biletów, oczekując na następny pociąg.

Pociągi dodatkowe nie wystarczają.

Wobec tego naczelnik Kolei Południowo-Zachodnich wydał rozkaz powiększyć ilość wagonów w każdym pociągu do maksimum.

Dodatkowy pociąg kurierski, który miał po raz pierwszy odjechać z Kijowa do Petersburga w dniu 23 b. m. o godz. 10 m. 25 rano wyruszy o dzień wcześniej.

W związku z napływem podróżnych od dnia wczorajszego dyżurują kolejno starsi rewizory ruchu, którzy pilnują porządek i udzielają wyjaśnień. Celem zapobieżenia kradzieży w pociągach, które wskutek przepełnienia takowych są ogromnie uciążliwe.

Konduktorzy otrzymali rozkaz pilnego baczenia, by do wagonów nie wchodzili żebracy, przekupnie i inne nie posiadające biletów osoby. Konduktorzy mają również obowiązek pilnowania rzeczy pasażerów podczas ich nieobecności w wagonach i w ogóle nie powinni opuszczać takowych podczas podróży.

(„DK” - 21 grudnia 1912 r.)
Przygotowała
Czesława Raubiszko

"Bóg się rodzi"



„Niezwykle jest bogactwo kołed polskich i niepospolite są ich wartości artystyczne. Nie wiem, czy inny kraj może pochłubić się zbiorem podobnym do tego, który posiada Polska” (A. Mickiewicz)

Bóg się rodzi - jedna z najpiękniejszych polskich kołed, powstała w końcu XVIII wieku. Pierwotnie nosiła tytuł: „Pieśń o Narodzeniu Pańskim” tekst do której napisał przed rokiem 1790 znany poeta doby stanisławowskiej Franciszek Karpiński. Twórca muzyki nieznany. Melodia kołedy utrzymana jest w formie uroczystego poloneza*, są przypuszczenia, że zaczerpnięto ją z poloneza

Koronacyjnego Królów polskich, znanego jakoby już za czasów króla Stefana Batorego (XVI wiek).

* Widoczne w niej są cechy stylu barokowego.

Cóż masz, niebo, nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście Swoje,
wszedł między lud ukochany,
dzieląc z nim trudy znoje.

Niemal cierpień, niemal
żęśmy byli winni sami.
A słowo ciałem się stało
i mieszkało między nami

W nędznej szopie urodzony,
złób mu za kolebkę dano;
cóż jest, czym był otoczony?
Bydło, pasterze i siano!

Ubodzy, was to spotkało
witać go przed bogaczami!
A słowo ciałem się stało
i mieszkało między nami

Podnieś rękę Boże Dziecię
błogosław ojczyznę miłą!
W dobrych radach, w dobrym byciu
wspieraj jej siłę Swą siłą,

dom nasz i majetność całą,
i wszystkie wioski z miastami
A słowo ciałem się stało
i mieszkało między nami.

 DZIENNIK
KIJOWSKI


„Газета Київська” - польскомовний додаток до газети В.Р. України „Голос України”
Numer przygotowano kolegium redakcyjne reprezentujące wszystkie organizacje polonijne Kijowa

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk

WYDAWCY:
Redakcja „Dziennika Kijowskiego”,
Redakcja „Hłosu Ukrainy”,
Związek Polaków na Ukrainie
Adres redakcji: UKRAINA
252054, Kijów, ul. Gogolewska 23
Dla korespondencji: 252054, Kijów, s/p 2
tel./fax: (044) 216 87 58
E-mail: ssdk@adam.kiev.ua

Адреса редакції: 252054,
Київ, вул. Гоголівська, 23
Для кореспонденції: 252054, Київ, а/с 2
Тел./факс: (044) 216-87-58
E-mail: ssdk@adam.kiev.ua
p/p 2468926 в Заліз. від. ПІБ м. Києва.
МФО 322153 код 21459978
Ресепт. свід. КВ 818 від 11.07.1994 р.
ИНДЕКС ПЕРЕДПЛАТИ 30678
Ціна договірна

Prowadzący numer:
Eugeniusz Tuzow-Lubański

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów nadsyłanych materiałów.

Газета надрукована з готових фотоматриць видавництва „Київська Правда”.

Зам. 4901 Тираж 3 400
0123456789